

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostawę do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Tatarska 1 m. 13.

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Próba porozumienia.

Mimo, iż termin wyborów do czwartej Dumy nie jest jeszcze wiadomy nawet w przybliżeniu, prawdopodobnie zaś wypadnie dopiero na jesień — zainteresowanie dla zbliżającej się kampanii wyborczej daje się zauważyć nawet na naszym gruncie. Powstają już rozmaite na temat powyższy kombinacje, wymieniani są ewentualni kandydaci, rozważane są szanse zwycięstwa tych lub owych grup.

Największe zaciekawienie budzi kwestja wyborów z Wilna, stanowiąca zupełną zagadkę wobec niepewności, czy system kurji narodowościowych zostanie utrzymany, czy zniesiony.

O ile podział na kurje chrześcijańską i żydowską nie zostanie usunięty, rezultat wyborów można z góry przewidzieć. Panami sytuacji są wówczas owe żywy demagogiczne, które odniosły bez trudu zwycięstwo podczas wyborów do trzeciej Dumy, forsując kandydaturę ks. Maciejewicza za pomocą agitacji z ambony. Nie obawiając się konkurencji mogą one dyktować swe warunki i narzucać swego kandydata wbrew opinii oświeconego ogółu. Inaczej zgoła sprawa się przedstawia, jeżeli kurje zostaną zniesione. Wtedy w perspektywie zamiast spokojnej pewności — walka z kandydatem żydowskim, z wielkiem prawdopodobieństwem zwycięstwa tegoż.

W tym wypadku każdy głos posiada wielką wartość i zastęp wyborców postępowych i radykalnych, chociaż stanowiący znaczną mniejszość, jak to wykazały ostatnie wybory, zyskuje na znaczeniu, przechylając szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę.

W przewidywaniu tego, obie strony, zarówno komitet chrześcijański jak żydowski wysuną, spodziewać się należy, kandydatury kompromisowe, któreby mogły zadowolić i skupić jaknajszersze koła wyborców.

Walka wówczas miałaby teren nie wewnętrzny, lecz zewnętrzny na gruncie narodowościowym. Kombinacja podobna uśmiechać się musi bardzo nacjonalistom, mającym w tym wypadku szerokie pole do popisu. Nie uśmiecha się ona jednak tym, którzy

pragną nie pogłębienia istniejących antagonizmów narodowościowych, nie budzenia niechęci rasowych, lecz przeciwnie wzmacniania podstaw zgodnego współżycia sąsiedzkiego.

Przeciwko takiemu postawieniu sprawy wyborów wystąpić zmuszeni będą przedewszystkiem postępowcy i demokraci, uznający zasadę obywatelstwa krajowego. Stanowisko ich jednak nie należy do najłatwiejszych.

Brać udział w wyborach pod hasłem wyłączności narodowej nie mogą oczywiście, nie sprzeniewierzając się najistotniejszym swym przekonaniom. Usunąć się od akcji wyborczej zupełnie, jest to skazać się dobrowolnie na rolę „quantité negligeable” i zadokumentować swą niemoc całkowitą. Tworzyć własny komitet międzynarodowy i wysunąć kandydaturę trzecią, na którą oddałyby swe głosy żywy lewicowe zarówno polskie jak żydowskie — byłoby tylko manifestacją, nie mogącą rachować na konkretne rezultaty.

Pozostaje więc domagać się, aby oba komitety wyborcze: polski i żydowski weszły ze sobą w porozumienie i ustaliły zasadę, że obie najliczniejsze grupy narodowościowe w Wilnie powinny posiadać własnych przedstawicieli w Dumie. Tak się składa szczęśliwie, że Wilno należy do miast, posiadających dwie kurje cenzusowe. Podział więc mandatów nie może napotkać żadnych trudności.

Którą kurją będzie reprezentował polak, a którą żyd — jest to kwestja mniejszej wagi, gdyż skoro wybory zostaną dokonane na podstawie umowy, oba mandaty będą posiadały znaczenie równorzędne. Wilno posiada w połowie ludność chrześcijańską, w połowie zaś żydowską, słuszną więc rzeczą jest, aby obie połowy miały rzeczników swych potrzeb i interesów. Żądaniu temu czyni zadość kombinacja powyższa, której nic zarzucić nie można z punktu widzenia słuszności i stanowiska obywatelstwa krajowego.

Niewątpliwie polak-demokrata może występować skutecznie w obronie równouprawnienia żydów, żyd zaś postępowy może z powodzeniem walczyć o zniesienie ograniczeń dla narodowości polskiej, lecz jest mnóstwo spraw kulturalnych, które wymagają szcze-

gólniejszej kompetencji, których obcy człowiek nie może ani znać, ani odczuwać tak blisko jak rodak.

Być może nawet, że taki kandydat idealnie wszechstronny znający doskonale potrzeby i niedomagania zarówno ludności polskiej, jak żydowskiej lub litewskiej znalazłby się na naszym gruncie. Ale jakież są szanse jego wybrania? Jeżeli to będzie polak — nie zgodzą się nań nacjonaści żydowscy, jeżeli żyd — założą protest nacjonaści polscy, a jeżeli litwin czy białorusin — nie zadowolą napewno ani jednych, ani drugich. Koniec końcem wywiązałaby się walka, w której antysemityzm i polakożerstwo doszłyby do potwornych rozmiarów.

Zapobiec jej i nie dopuścić do rozpasania się najniższych instynktów jest obowiązkiem tych, którzy hasła współżycia obywatelskiego uważają nie za czczy frazes, lecz za najważniejszy postulat społeczny w naszym kraju.

Czy komitety polski i żydowski zgodzą się na kombinację powyższą, czy dojdą do porozumienia i czy wogóle zechcą z sobą pertraktować — o tem sądzić naturalnie dziś nie sposób. Należy jednak wyteżyc wszelkie siły i rozpocząć usilną agitację w tym kierunku. Jestto zarazem wdzięczne pole do szerzenia idei demokratycznych i postępowych.

Nie obstać bynajmniej przy wyłączności powyższego projektu. Być może, że komuś nasunie on te lub owe wątpliwości, iż ktoś znów znajdzie lepsze wyjście z sytuacji. Byłoby nader pożądane, gdyby za temat powyższy wywiązała się rzeczowa dyskusja, któraby wyświetliła sprawę i wskazała właściwe drogi postępowania.

Sądzę jednak, iż w ten sposób Wilno dałoby najlepszą odpowiedź na zarzuty, czynione społeczeństwu polskiemu, że domagając się równouprawnienia dla siebie, nie chce przyznać równych praw innym. Byłby to czyn wielkiej doniosłości politycznej, rehabilitujący naszą opinię, narażoną lekkomyślnie na szwank przez p. Jarońskiego.

Sprawdziłyby się nadzieje posła Babiańskiego, który z powodu deklaracji Koła Polskiego zapewniał w „Dzienniku Petersburskim“, że nie jest ona „ostatnim wyrazem opinii narodu polskiego, który przytulił żydów i pierwszy dał im równouprawnienie, a nigdy nie podtrzymał bezprawia“.

I jeszcze jeden wzgląd wreszcie. Byłby to cios dla teorii „divide et impera“, stosowanej wciąż z takim powodzeniem!

Ludwik Abramowicz.

W numerze następnym rozpoczniemy druk dłuższej noweli — Gustawa Daniłowskiego p. t. „Zelma“.

Zapowiedziany w prospekcie druk noweli Wacława Grubińskiego p. t. „Zdrada“ ulegnie pewnej zwłoce, ponieważ autor rozszerzył zakresione pierwotnie ramy utworu.

W przewidywaniu wojny.

Możliwość wybuchu wojny między Austrią i Rosją niepokoi wciąż „Now. Wremia“. Na temat ten ukazało się już kilka artykułów. Świeżo znów organ p. p. Suworina i Mieńszykowa zamieszcza artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Polacy o starciu austriacko-rosyjskiem“, do których to rozważań dało asumpt „Słowo Polskie“, wychodzące we Lwowie.

„Autor artykułu w tem piśmie — pisze „Nowoje Wremia“ — czerpiący swoje natchnienia z dyplomatycznych źródeł polaków, którzy spolonizowali austro-węgierskie ministerjum spraw zewnętrznych, daje przedewszystkiem rys historyczny stosunków austro-rosyjskich w ostatnim stuleciu. Te stosunki badano w Austrii starannie, odkąd w Wiedniu oraz w innych uniwersytetach Austrii utworzono specjalne katedry, dotyczące Europy Wschodniej.

„Nowoje Wremia“ pisze dalej, że nauka polska miała stworzyć jakąś teorię o tem, że „Habsburgowie przejęli idee Jagiellonów“ i że „Słowo Polskie“ ma charakteryzować stosunki austro-rosyjskie z tego właśnie punktu widzenia...

SAVITRI.

PROLOG DRAMATU.

(ON i ONA stoją zamyśleni. Na drodze ukazuje się PRZECHODZIEN III).

On. Znowu idzie ku nam cudzy smutek.

Ona. Wszelki smutek cudzy to jest smutek nasz.

On. Prawda. Ten nowy nasz smutek, który się zbliża, zdaje się być lżejszym od innych. A może właśnie dlatego cięższym...

Ona. Może właśnie dlatego cięższym. Zrzucić ciężar z bark strudzonego, wypuścić więźnia na wolność, nakarm głodnego, wyzwolić ich ciała — a zapanie w nich radość.

On. Tak, trzeba wyzwolić ich ciała, by dusza ich mogła ujrzeć piękno i zacząć wstępować po schodach świetlistych.

Lecz patrz-no, co to za dziwak. Na dworze jest zupełnie ciepło, a on ma na sobie kożuch zimowy. Powiedz-no, przyjacielu, czy masz febrę, żeś się tak ciepło ubrał?

Przechodzień III. Nie, nie mam febry, lecz ciągle marzną. Zimno mi wśród ludzi.

On. Pewnie ludzie byli źli dla ciebie?

Przechodzień III. Gdybyż byli źli! Ale oni są tylko obojętni. Nie obchodzę ich nic. Wymijają mię, nie widząc mnie wcale. Każdy jest zajęty własną troską i pracą. Któż mię ogrzeje na piersi przychylniej? Czuję się w próżni lodowej. Brr, jaki mróz! Uciekłem z ludnego miasta, bobym zamarzną.

On. Czyż w ogromnem, ludnem mieście nie znalazłeś dłoni przychylniej?

Przechodzień III. W ogromnem, ludnem mieście można skonać, a nikt nie zatroszczy się o to. Nie jestem przekupniem śmiechu, ani łatwej zdobyczy. Nie jestem potrzebny ludziom. Marłem z głodu, a nie nakarmili mię, byłem chory, a nikt nie przyszedł podać mi kubka wody i poprawić pośłania. Byłem smutny, a nikt mię nie pocieszył. Pragnąłem ciepła przywizań, a zanurzono mię w przerebela. Brr!

On. Tak dłużej być nie może na świecie.

Przechodzień III. Nigdy nie będzie inaczej. Będzie zawsze zimno.

On. Czy nie przyjmiesz ciepłego uścisku naszych dłoni?

„Przesadzając rolę katolickiej Austrii w walce z półkسیężcem oraz w wyswobodzeniu nrodów bałkańskich z pod jarzma tureckiego, autor polski przychodzi do przekonania, że dalszy ruch Austrii na półwysep bałkański jest najbardziej życiową sprawą dla istnienia monarchji Habsburskiej. Na drodze tej misji historycznej Austro-Węgier stoi Rosja. Autor żałuje, że cesarz Franciszek-Józef jeszcze bardziej nie skorzystał z wygodnego stanowiska Austrii po upadku Sewastopola i niepowodzeniach wojny krymskiej. Po porozumieniu w Reichstadzie roku 1876, dynastja habsburska, bez względu na osłabienie, bo ją wtedy wyrzucono z Niemiec i Włoch zmusiła jednak Rosję do zezwolenia na okupację Bośni i Hercegowiny. Możliwość starcia wojennego Rosji i Austrii zarysowała się ze szczególną jaskrawością w roku 1887, kiedy Austrija, wbrew woli Rosji, wprowadziła na tron bułgarski księcia koburskiego i wreszcie w r. 1909, po niespodziewanej aneksji Bośni i Hercegowiny...

...Potęga wojenna Rosji za Cesarza Aleksandra II — wstrzymywała cesarza Franciszka-Józefa od wojny z nią. Ale klęski armji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie umocniły przekonanie strategów austriackich o możliwości zwycięstwa nad Rosją. Odtąd Austro-Węgry pocichu, ale systematycznie przygotowują się do starcia wojennego z Rosją, które jeśli nie na zawsze, to na długi czas rozstrzygnie kwestję losów obu państw.

„Taki wniosek publicysty polskiego — pisze „Now. Wremia“ — świadczy, że niedawne nadzieje austriaków na możliwość przyszłego starcia, zmieniły się już teraz w przekonanie o konieczności. W tej zmianie nastrojów wpływ polski odegrał oczywiście główną rolę, albowiem oprócz polaków i, może być, stworzonych przez nich „mazepińców“, w Austrii niema innego narodu, któryby liczył na jakieś korzyści z przypuszczalnych zwycięstw nad Rosją. Nie mówiąc o Czechach, nawet węgrom w ostatnich czasach przyszła na myśl konieczność rozpatrzenia stosunków rosyjsko-węgierskich, oraz zbliżenia Węgier do Rosji. Artykuły w tej sprawie dziennika „Budapesti Hir-lap“ zwróciły na siebie w tych dniach ogólną uwagę.

I sami tylko polacy stworzyli metaforę o Rosji, jako o „kolosie o glinianych nogach“, któremu grozi rozpadnięcie się skoro tylko żołnierz austriacki pokaże się na granicy rosyjskiej. Polacy od dawna byli wojownikami i awangardą wodzów zachodnich, którzy walczyli z Rosją. Na początku XVII wieku oni przyprowadzili Zygmunta Wazę pod Moskwę, na początku XVIII wieku Karola szwedzkiego do Majej Rosji, a dokładnie sto lat temu Napoleona I również do Moskwy. Ale trzy-wiekowe doświadczenie nie opamiętało oczywiście polaków dotychczas, i, opierając się na mniemanych „zmienionych warunkach“ w równowadze sił w Europie, przekonani są, że przygotowywany przez nich czwarty pochód na Rosję może uwieńczyć powodzenie.

Niebezpieczeństwo polega oczywiście nie na tych bufonadach dzienników austro-polskich, lecz głównie na tem, jakie echo te polskie życzenia spotykają w austriackich sferach dworskich i wojskowych. Polskie podżegania mogą tylko wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli koła kierownicze Austrii zarażą się tą krótkowzrocznością, którą się zawsze odznaczali politycy polscy.

W ostatnich czasach wydaje się jednak, że agitacja polska zaczyna okazywać wpływ na politykę austriacką. Można to wnioskować z tego faktu, na przykład, że namiestnik galicyjski, Bobrzyński, który pozwolił na obrazę rosyjskiego herbu państwowego na gmachu naszego konsulatu gieneralnego we Lwowie, nie przeprosił dotychczas osobiście naszego konsula i pomimo to dotychczas nie zmuszono go do podania się o dymisję. Za drugi niepokojący objaw trzeba uznać robotę agentów austro-węgierskich na Bałkanach. W tych dniach telegraf doniósł o odnawiającym się fermentie wśród albańczyków. Katolickie szczepy albańskie zwracają się wprost do konsulatów austriackich z prośbami o interwencję. To świadczy o tem, że w Albanji podtrzymują tę politykę, która w połowie siódmego dziesiątka lat zeszłego stulecia praktykowała się w Bośni i Hercegowinie i która doprowadziła z początku do okupacji tych prowincji, a potem też do ich aneksji. Prośby malisorów i mirydytów mogą odegrać teraz taką samą

Przechodzień III (otulając się w kożuch). Ho, ho, nie dam się złapać! Udajecie, żeby mię tem okropniej oszukać.

On. Ależ nie udajemy, możesz nam zaufać. Kochamy i chcemy dawać miłość.

Przechodzień III. Żartuj zdrów, obcy panie. Nie mam czasu, muszę obmyśleć środki przedostania się na księżyc, może tam lepiej, niż u was.

(Oddala się, szczerze otulony w kożuch).

Ona. Byliśmy na zaczarowanej wyspie miłości.

On. Otoczyło nas morze smutku. Trzeba teraz iść i szukać. Nie spoczniemy już pod drzewem cieniem.

Ona. Nie spoczniemy już więcej, bo w szumie jego brzmi skarga tych, co są smutni.

On. Pójdziemy przed siebie, lecz wszędzie ze smutnych oczu ludzi będzie wyzierała krzywda.

Ona. Pójdziemy przed siebie, taka pociągająca, taka pociągająca, taka szeroka jest dał!

(Dochodzą do rozstaju).

On. Oto rozdwa się droga. Biegnie ścieżka jedna na łąki kwieciste. Pełno na nich rumianków

o złotych sercach, bratków polnych, fioletowych szalwii. Tak miękka, tak łagodnie zielona trawa otacza je zastępami swych ździebeł! A ta druga ścieżka wspina się z utrudzeniem wielkiem na strome zbocza. Pełno na niej żwiru i kamieni, niema tam ani jednego drzewa, ani krzewu, któreby nas przygarnęły w swe gałęzie życzliwe w czas spieki, lub słoty!

Ona. Któż ścieżką pójdziemy — w dół, czy w górę?

On. Nie wiem. Pomyślmy o tem. Stańmy przy tym kamieniu na rozstaju, rzućmy okiem na drogę przebytą i na drogę, którą przebyć mamy.

(Stoją zamyśleni, trzymając się za ręce).

(Z za grupy drzew ukazuje się *Pani Słoneczna* w złotej odzieży).

Pani Słoneczna. Pójdźcie za mną!

On. Dokąd nas powiedziesz, *Pani Słoneczna*?

Pani Słoneczna. Powiodę was na wielki trud, w którym łamie się ciało, jak rusztowanie, przywalone zbyt ciężkim stosem kamieni. Powiodę was na zmaganie się wielkie z duszami, które macie dla mnie zniewolić. Powiodę was w zamęt bitew, wśród

rolę, jak nieszczęsne powstanie w Hercegowinie w roku 1875.

Ale jeżeli podobna polityka jest na rękę polakom i żydom austriackim, to roztropni Niemcy ostro protestują przeciw niej. Świeży telegram z Salzburga mówi o tem, jak stanowczo potępił politykę hr. Aehrenthala w stosunku do Rosji wódz partji chrześcijańsko-socjalnej, t. j. antysemickiej Fuchs, były prezes parlamentu wiedeńskiego. Jasnym jest, że w Austro-Węgrzech w dalszym ciągu walczą dwa prądy. Sądząc z zewnątrz, tego rozkładu sił, prąd wojowniczy przeważa i przezorność państwowa wymaga również ze strony rosyjskiej odpowiednich środków.

Listy z Galicji.

(Korespondencja własna).

Lwów, d. 15 stycznia.

Będzie wojna — czy nie będzie wojny?

Oto kwestja, dziś tu najpopularniejsza. Prasa lwowska z rozdrażnieniem notuje i komentuje wybieczki przeciwaustriackie dzienników petersburskich, wzywających otwarcie do niesienia pomocy „rosjanom” przykarpackim.

Dobiegają tu echa gromkiej agitacji grafa Bobrńskiego, który — podobnie, jak „Nowoje Wremia” — upatrzył sobie niespodzianie kozła ofiarnego w namiestniku Bobrzyńskim. Doszło do tego, że na wiecu w Kijowie, w którym uczestniczyli przedstawiciele władzy, graf Bobrński przepowiedział nam, Bobrzyńskiemu los Andrzeja hr. Potockiego. „Now. Wr.” zaś podnosi konieczność domagania się dymisji namiestnika pod grozą wojny.

I czemuż to cichy, taktowny, osobistej nie prowadzący polityki, dzisiejszy wielkorządca Galicji taką zbudził ku sobie nienawisć pp. Suworynych i Bobrńskich?..

By na to odpowiedzieć, ucieknę się do małej dygresji.

których zdobędziecie łaskę bólu najwyższego, a ten was na wieki od małości wyzwoli.

Ona. Szczęście moje strwożone przed bólem się wzdyga.

On. Radośnie wyprężają się moje bary — dajcie mi dźwięać!

Ona. Serce moje zamiera na myśl o cierpieniu ukochanych!

Pani Słoneczna. Pójdziecie ku mnie przez cierpienie własne i waszych ukochanych cierpienie. Pójdziecie ku mnie przez śmierć ukochanych i własną śmierć. Pójdziecie ku mnie po drodze uciążliwej, a jeżeli zemdlejecie na niej, to przez słabość ciała, nie ducha.

On. Siła gra we mnie tryumfalnie. Chcę zwyciężać!

Pani Słoneczna. Przeto będziesz zwycięzcą nawet wtedy, gdy zginiesz.

Ona. A ja, czy zginę przynajmniej z nim razem?

Pani Słoneczna. Nic nie wiem, przestańcie się kochać dla siebie. Ukochajcie się w imię moje. Imieniem mojem się otoczcie i moc swoją wzmóście. Od-

Gdy nieboszczyk Andrzej hr. Potocki został mianowany namiestnikiem, ogólnie zadawano sobie pytanie, co oznacza ten wybór i jak wpłynąć on może na kierunek polityki krajowej. Kwestja stała się popularną. Dyskutowano ją nie tylko na zebraniach partyjnych, lecz i po kawiarniach, a nawet podrzędnych traktjarniach.

W jednym z takich właśnie lokali w Krakowie byłem świadkiem rozmowy kilku prostych robotników.

Jeden z nich mówił:

— Będzie kokietowanie z Rosją. Hr. Potocki ma tam majątki i musi się na Petersburg oglądać...

Szynkowniany polityk wydał mi się wówczas dość zabawny. Nie słuchając dalszej perory, zabrałem moje „damesy”, po które tu wpadłem, i lokal opuściłem, nie zastanawiając się nawet nad treścią usłyszanych słów.

Aliści przypomniałem je sobie w rok czy półtora później, gdy, siedząc już w Wilnie, dowadywałem się z gazet o niespodzianych tryumfach „moskalofilów”, o ich zwycięstwach wyborczych, o kompromisach ze stronnictwami polskimi i zdobywczach, dokonywanych kosztem „ukraińców”.

Szynkowniany prorok wydał mi się teraz naniej naiwnym.

Magnat ukraiński, którego ród posiada latyfundja po jednej i drugiej stronie kordonu, nawet nie działając w duchu jakiegos z góry wytkniętego kierunku politycznego, nie mógł żywić sympatii dla stronnictwa, propagującego odrębność narodową rusińskiego chłopstwa przy pomocy hasel społecznych i ekonomicznych o zabarwieniu radykalnem. Za bliższych sobie i do kompromisów skłonniejszych musiał uznawać t. zw. „starorusinów”, rekrutowanych ze sfer zamożniejszych i hołdujących jakimś bardzo — zdawało się — nieokreślonym, odległym ideałom, nie wywołującym doraźnych antagonizmów socjalnych.

I faktycznie, dziś dla nikogo nie jest tajemnicą, że Andrzej hr. Potocki oddał „moskalofilom” niejedną przysługę, a krzepiąc ich wątłe siły, sądził, iż stwarza przeciwwagę rosnącym i bardzo

dajcie mi wszystko, co kochacie. Nic we mnie nie zginie, lecz odnajdzie się wszystko w glori słonecznej.

Ona. A czy wszędzie promiennosc twoja w oczach tych, co są smutni?

Pani Słoneczna. Przyjdzie czas, gdy zbudujecie ciało moje na ziemi, i zstąpię, i będę z wami. Odślaniam wam pierwszy stopień. Idźcie do tych, którzy krzywdzą i wytraćcie ich, jak zły kąkol w zbożu. Bowiem nic nie ginie, wszystko się przemienia, a oni co rychlej przemienić się muszą. Potem odślanie wam dalsze drogi.

On. Pójdziemy drogą twoją, Pani Słoneczna.

Ona. Drogą, która jest kamienista i stroma, a nie masz na niej ani jednego krzewu, chroniącego od spieki. Bowiem zachwyliłaś oczy nasze na wieczność.

On. Zachwyconemi oczyma powitamy śmierć w imię twoje.

Pani Słoneczna. Pójdziecie za mną drogą trudną i kamienistą, odwróciwszy oczy od kwiatnych łąk. Pójdziecie za mną tam, dokąd wszystko w męce pada, przez narodziny i zgony, przez ból twórczy po-

niebezpiecznym (z jego punktu widzenia) wpływom ukraińców.

Eksperyment skończył się tragicznie.

Zbrodnią Siczyńskiego.

W pałacu namiestnikowskim zamieszkał z kolei człowiek zupełnie inny. Nie magnat, nie arystokrata z urodzenia, choć konserwatysta z przekonania; wysoki urzędnik austriacki, który rangę zdobył pracą osobistą, jako uczony polski.

I oto kurs polityczny raptownie się zmienił. Sztuczne popieranie „moskalofilów” nagle ustało. Pozostawiono ich własnym siłom, własnej przedsiębiorczości, a nawet — w wypadkach, pachnących zdradą stanu — dano im poznać surowość kodeksu.

Bo nietyle czyn Siczyńskiego, ile kierunek rozpędu „moskalofilów”, nastęrczył wątpliwości co do pożytku dalszego wysiadywania tych ptaszków.

Chwilowe ich sympatje dla kultury Rosji liberalnej zagłuszyły tu wkrótce chwasty, rublami siane. Dzięki nim, waśń polsko-rusińska jęła coraz wyraźniej przybierać kształty kwestji austriacko-rosyjskiej.

Wiedeń — już nie Lwów — musiał w nią wejść bliżej. Dla magnata polskiego z Galicji wschodniej „moskalofil” może być (lub *nawazie* wydawać się) przyjemniejszym od „ukraińca”. Dla polityka austriackiego jednak „ukrainiec” musi być od „moskalofila” sympatyczniejszy.

A w danym wypadku namiestnik Bobrzyński niczem innym nie jest, jak właśnie politykiem austriackim.

Stąd to pochodzi nienawiść, którą obudził w opiekunach „rosjan” przykarpaccich, istnienie mogących jedynie przy sztucznej hodowli, staraniem flancowaniu i aklimatyzacji. Dr. Bobrzyński tem wszystkim zajmować się nie chce. Daje on natomiast liczne dowody jaknajlepszych chęci pośredniczenia, imieniem rządu, w układach polsko-ukraińskich.

Sprawa to dziś aktualna.

Rokowania, które poprzedziły otwarcie (d. 11 b. m.) Sejmu krajowego, na razie nie doprowadziły do porozumienia. Tak przynajmniej głoszą ko-

koleń — przez kształty nowe, przez radość przemian. Pójdźcie ku pierwszemu stopniowi schodów świetlistych, któremi się wstępują w jasność niezamąconą odnalezioną jedności. Będziecie odchodzić i wracać, a za każdym powrotem na coraz to wyższym znajdziecie się stopniu. Patrzcie odważnie w oczy śmierci.

On. Nie widzę kamienistej drogi. Wydaje mi się, że to schody olbrzymie, świetliste przed nami.

Ona. I mnie się wydaje.

Pani Słoneczna. Pójdźcie ze mną ku pierwszemu stopniowi tych schodów.

(Obejmuje ich, kładąc ręce na ramionach obojga i prowadzi ich pod osłoną wielkich, złotych swych skrzydeł po drodze kamienistej i stromej).



munikaty oficjalne. Jest to jednak podobno tylko polityka. Cichy kompromis miał już nastąpić: Idzie tylko o utrzymanie na czas pewien w tajemnicy obustronnych ustępstw, do których przyjęcia należy jeszcze przygotować żywioły zbyt gorące tak polskie, jak rusińskie.

Przedmiotem targu jest reforma sejmowej ordynacji wyborczej, co do której stronnictwa polskie zdołały się już w poprzedniej sesji — mimo obstrukcji rusinów — porozumieć ze sobą.

Dotąd, na 161 członków Sejmu, rusini posiadają, wraz z wirylistami, 24 przedstawicieli, czyli około 15%. Obecnie zaś domagają się dopuszczenia ich do udziału w jednej trzeciej; żądają więc 33 1/3% mandatów. Oczywiście — jak w polityce zwykle bywa — pretensja ta jest mocno przesolona: nie odpowiada ona sile ekonomicznej i kulturalnej rusinów, t. j. tym czynnikom, które ordynacja kurjalna uwzględniać musi.

Najprzychylniejsza dla ukraińców z pośród stronnictw polskich, partja ludowa sądzi, że rusini będą mieli dość 24.4%, a ukraińcy — jak słychać — szepcą p. Stapińskiemu, że niech im to tylko wywalczy, a interes przybija. Ponieważ konserwatyści, przez namiestnika conajmniej odczuwani, też się tej normy trzymają, więc kwestja liczby mandatów nie nastęrczy przypuszczalnie wielkich nieporozumień.

Mogą jednak powstać na innym gruncie, mianowicie zmiany statutu krajowego, któraby — przy powiększonej liczbie głosów ruskich — gwarantowała polski charakter Sejmu; o zachowanie tego charakteru czystości upominają się przedewszystkiem nar. demokraci.

W każdym razie pierwszy dzień ohrad minął bez obstrukcji, którą rusini grozili i grożą.

Marszałek hr. Badeni wyraził też nadzieję, że kompromis nastąpi, bo sprzeczności są możliwe do usunięcia. Z mowy jego przytoczę kilka momentów wielce pocieszających. Oto przedewszystkiem wydział krajowy przedkłada wniosek utworzenia drugiego już 10-miljonowego funduszu na budowę gmachów szkolnych. Dalej zaznaczył marszałek fakt podnoszenia się dobrobytu kraju, głównie dzięki czyniącej wielkie postępy idei zrzeszania się. Na tem polu wyróżniają się zwłaszcza spółki mleczarskie. Tysiąc kilkaset kas Raiffeisenowskich, założonych i prowadzonych pod patronatem kraju, ma dzisiaj przeszło 50 mil. wkładów i 10 mil. kor., złożonych w kasie centralnej, jako kapitał, posiadany ponad potrzebę.

W tem „po nad potrzebę” jest wprawdzie słaba strona tutejszego zmysłu gospodarczego; ale przemysł galicyjski dźwiga się dopiero, dźwiga się z trudem. Można wszelako mieć nadzieję, że nie długo już nastąpi w nim trwałe, mocne ożywienie.

Nadzieja, a conajmniej poważna część tej nadziei — w kanałach, które nareszcie budować zaczęto.

B. H.

Bogactwo narodowe Francji.

Znany statystyk i ekonomista francuski, Edmund Théry, przeprowadził niedawno ankietę o bogactwie narodowym Francji i rezultaty jej ogłosił w dziele, specjalnie poświęconem tej sprawie.

P. Bol. R-ski w „Nowej Gazecie“ zamieścił krótkie streszczenie ciekawej tej pracy.

Według danych, zebranych przez autora, okazuje się, iż poczynając od 1892 r., wiejska Francja stała się uboższą. Kryzys, wywołany, zmniejszeniem się ludności po wsiach, ciążeniem ku miastom i wysokim opodatkowaniem ziemi, stracił cechującą go ostrość w 1900 r., lecz pomimo to trwa do dnia dzisiejszego. W 1892 r. majątek wiejski kraju oceniano na 85,8 miliardów fr., teraz wart on jest tylko 84,4 miliardów fr. Zmniejszenie wartości wywołane zostało głównie pozostawieniem odłogiem, tj. nieuprawą dużych przestrzeni rolnych. Natomiast żywy inwentarz wsi podniósł się o 666 milionów fr., zaś pozostały (martwy) inwentarz, rolny o 257 milionów fr.

Zabudowania w tymże okresie czasu podniosły się w wartości z 50 do 60 miliardów fr. W 1908 r. we Francji było z górą 9 milionów domów mieszkalnych. W Paryżu przypada jeden dom na 31 mieszkańców. Wartość nieruchomości w Paryżu wynosi 1 miliard fr., podczas gdy 100 lat temu wynosiła wszystkiego 50 milionów fr.

Dochód z handlu i przemysłu określić się da za rok 1908 cyfrą 3.709 milj. fr. (w 1892 r. — 2,650 milj. fr.), zaś wartość całego handlu i przemysłu podniosła się od 1892 r. z 16 na 28 miliardów fr.

Papierów wartościowych posiadała Francja w r. 1892 za sumę 77 miliardów fr., zaś w 1908 roku za sumę 104 miliardów fr.; z tych 17 miliardów przypada na korzyść papierów cudzoziemskich.

Wartość metalów szlachetnych równała się w 1892 roku 5,813 milj. fr., w 1908 — 8,665 milj. franków.

Środki komunikacyjne takie, jak: konie, automobile itd., przedstawiają wartość 2,017 milj. fr., tylko automobile — 400 milj. fr.

W 1830 r. bogactwo narodowe Francji oceniano na 64 miliardy, w 1848 r. na 88 miliardów, w 1892 r. na 242 miliardy, w 1908 r. na 287 miliardów fr. W ciągu lat 18 zwiększyło się więc o 45 miliardów fr.

Jeśli podzielić ogólne bogactwo narodowe między $39\frac{1}{4}$ mil. ludności, okaże się, że na rzecz każdego francuza wypada 7,314 fr. Przez ostatnie 16 lat majątek każdego Francuza zwiększył się o 981 fr. Składa się on z następujących pozycji: 1,922 fr. wartość przypadającej na jego korzyść ziemi; 202 fr. — inwentarz wiejsko-gospodarczy; 1,475 fr. — ziemia zabudowana (domy); 242 fr. — handel i przemysł; 1,691 fr. — francuskie papiery wartościowe i 967 fr. — papiery cudzoziemskie; 168 fr. — złoto w gotówce; 53 fr. — srebro w gotówce; 516 fr. — urządzenia; 51 fr. — konie, automobile i karety.

Te wyniki są bardzo znamienne. Okazuje się, iż francuzi większą część swego majątku ($\frac{9}{17}$) lokują w ziemi, mniejszą ($\frac{6}{17}$) w przemyśle, handlu i na giełdzie (najmniej w przemyśle!), resztę zaś, tj. $\frac{2}{17}$ — w „urządzaniu i uprzyjemnianiu sobie życia“. Gotowizna, którą posiadają, jest wprost minimalna i służy jedynie do zaspakajania niezbędnych potrzeb. We Francji nieznanym jest zgoła system chowania pieniędzy do skrytek, kuferek i... pończoch. Wszystkie kapitały biorą tam udział w obrotach handlowo-przemysłowych. Z chwilą, gdy nie znajdują one stosownych lokat w swym ojczystym kraju, natychmiast wędrują do innych, mniej zasobnych w kapitały krajów.

Dzięki temu też [Francja, zwycięsko konkurując na tem polu z Anglią i Niemcami, zyskała nazwę „wszechświatowego bankiera“, „mecenasa powszechnego przemysłu i handlu“.

Ze starych szpargałów.

Wychodząc z tej zasady, że najmniejszy drobiazg, mówiący nam o naszej przeszłości ma swoją niezaprzeczoną wartość, podaję niżej krótki wyciąg z inwentarza majątności Naczy, leżącej w powiecie lidzkim, gub. wileńskiej. Jest to właśnie ów „drobiazg“, podaję go jednak do wiadomości publicznej, w nadziei, że zachęci to innych do szperania w zatęchłych szpargałach, dotychczas mało, a nawet wcale nie użytkowanych, z których przecie ręka umiejętna mogłaby wyciągnąć sporo cennego materiału.

Wieś Nacza, niegdyś królewszczyzna, została nadana przez Zygmunta I-go przywilejem z roku 1509, stycznia 30 Januszowi Kości vel Kościwiczowi wojewodzie podlaskiemu, staroście kowieńskiemu, koniawskiemu, orańskiemu, raduńskiemu, dzierzawcy przełomskiemu. Po jego bezpotomnem zejściu Nacza przeszła w dom Kiszaków, prawdopodobnie na mocy zapisu uczynionego żonie Marynie Kiszczance.

W połowie XVI-go w. władał Naczą Stanisław Dowoyna, słynny ulubieniec Zygmunta Augusta, a następnie Jan Radziwiłł, starosta żmudzki, żonaty z Kiszczanką. Córka ich Hanna, zamężna Krzysztofowa Sadowska, otrzymaną w posagu Naczę sprzedała mężowi, a ten Ptakom.

Inwentarz o którym mowa, został spisany w r. 1626, właśnie przez jednego z Ptaków: Jana Jurjewicza, „Ziemiańska Hospodarskaho powietu Lidskaho“.

Naprzód opisane są tu budowle we dworze i w miasteczku Naczy. Opis ten aczkolwiek bardzo pobieżny, daje jednak niejaki wyobrażenie o dawniejszych porządkach. Dowiadujemy się więc, że za wyjątkiem dwóch sklepów murowanych, wszystkie budowle były drewniane, kryte „dranicami“, t. j. cienkimi deseczkami łupanymi z drzewa świerkowego, lub osinowego. Przechodząc do szczegółów, znajdujemy, że do dworu prowadziły „wrota wjazdne“ wielkie, na których znajdowała się „sala“, że dom mieszkalny miał trzy duże izby „białe“ i jedną „komorę“, oraz sieni. Każda izba była o 4-ch oknach „z błonami szklanymi“, drzwi zaś były na zawiasach, a piece w każdej izbie „polewane“ duże. To już znamionowało pewien dostatek. Kuchnia była w budynku osobnym, w niej znajdował się duży komin, przeznaczony razem i do wędzenia mięs. Dwa sklepy murowane, stanowiły jeden budynek duży, kryty słomą. Do jednego prowadziły drzwi żelazne, do drugiego drewniane, na zawiasach. Pod sklepami było piwnic dwie. Interesującą jest rzeczą, że przy podziale, przeprowadzonym następnie przez braci Ptaków, żadne z budowli nie weszły w osobną rachubę, jedynie sklepy zostały ocenione osobno, i ten, któremu dwór się dostał, musiał według tej oceny spłacić braci.

Następnie ze spisu chłopów gospodarzy osiadłych we wsi Naczy i wsiach do tego dominium należących, dowiadujemy się ciekawych szczegó-

łów o warunkach ekonomicznych, w jakich się znajdowało poddaństwo.

Spis dzieli chłopów na „mieszczan“ i „ogrodników“. Do pierwszych zaliczał się przedewszystkiem wójt, który „żadnej powinności nie czynił“, jeno miał pszczoły na połowę ze dworem. Przytem postawiono warunek, że gdyby dworowi podobano się jego połowę miodu zabrać, to nie powinien więcej za miednicę liczyć jak złotych 7 i pół. Licząc w miednicy miodu ft. 30 najmniej, będziemy mieli funt po groszy 7. Siedział on na półwłoczku gruntu, miał parę wołów i klacz.

Inni mieszczanie mieli również po pół włoki gruntu, za które płacili po 9 groszy i 6 „pieniędzy“ (denarów) i odrabiali w tygodniu po 3 dni „dwojgiem“ a czwarty dzień jeden „z czym każą“. Oprócz tego dawali rocznie żyta pół beczki (72 garnce), owsa „solanek“ 2, pół gęsi, pół kokoszy, jaj dziesięć i 5 talek lnu.

Widocznie, że ilość dni roboczych normowała się ilością osób zdolnych do pracy w danej rodzinie, gdyż niektórzy za takie same półwłocze odbywali tylko dni 4 w tygodniu. Wszyscy mieli woły i klacze.

Ogrodnicy, za ogrody, na których siedzieli, odbywali po dni trzy w tygodniu, osobno zaś trzymali po pół włoki gruntu, płacąc za nie po 2 kopy groszy litewskich, oprócz żyta, owsa, gęsi etc. jak wyżej. Wszyscy też mieli woły.

Z dalszych wsi poddani płacili z włok „ciahłych“ (pole orne) po 24 grosze, a z osadnych (ogrodów) po 5 groszy litewskich. Nadto, odrabiali z włoki po dni 6 w tygodniu, dawali produkta jako i naccy gospodarze, a także „włoczebnego“ z włoki rocznie po 20 jaj i „kolendnego“ po kokoszy, oraz jeździli po kolei na strożowanie do dworu „na cały tydzień od niedzieli do niedzieli“. Szczegół wart zaznaczenia, że jedna z wsi, Popiszki była obowiązana oprócz innych powinności dawać z Włoki po beczce pszenicy. Widocznie zboże to rodziło wówczas i u nas. Cenę pszenicy podaje Inwentarz 2 kopy groszy lit. za beczkę.

Oprócz tych ciężarów, leżących na barkach chłopów nackich wszyscy oni byli obowiązani na wezwanie stawić się dwanaście razy w roku z furmanką na t. zw. „tłokę“, t. j. wspólną zwózkę zboża, drew etc., a także musieli zawieść wszystkie zboże dworne gdzie każą: do Wilna lub do Grodna.

Jak widzieliśmy z powyższych danych dziedzie ówczesny, dając półwłocze gruntu na rodzinę chłopską, robił wcale dobry interes. Miał bowiem oprócz drobnych pożytków ze składanych w daninie produktów gospodarczych — kilkuset robotnika z chaty robotnika pracującego pod przymusem od świtu do nocy, którego ani karmić, ani odziewać nie potrzebował. Inna rzecz, czy był to interes równie dobrzy dla chłopów. Widzieliśmy, że niektóre chaty odrabiały po siedem dni w tygodniu, co znaczy, że jeżeli odtrącimy z rachunku wszystkie dni świąteczne w roku, to taki poddany oddawał dworowi cały czas swój i wszystkie swe siły, nie mając prawie kiedy wykonać najkonieczniejszych robot dla siebie. Takie warunki prowadziły lud do nędzy, a nędza do ciemnoty. Wprawdzie dobrze zrozumiany interes wkładał na dziedzica obowiązek niedopuszczania do tych ostateczności. Ale jak różne były pojęcia o owych obowiązkach u dziedziców tak różnym być musiał stan ekonomiczny chłopów w różnych dominjach.

Gdyby się dało zebrać wszystkie dane od-

nośnie do prawideł jakimi się rządzono w stosunkach z poddaństwem, gdyby się udało zebrać jaknajwięcej szczegółów o tem, czego wymagano od chłopów i co im w zamian dawano — otrzymalibyśmy barwną mozaikę naszej gospodarki wewnętrznej, obraz którejby więcej może powiedział o nas, niż wspomnienia o naszym bohaterstwie, napęniające dumą nasze serca.

Wandalin Szukiewicz.

ROMUALD MINKIEWICZ.

Słowa zatrważająco szczere.

„Szukam człowieka i piękna spełnej prawdy jego. Szukając zaś piękna człowieka i prawdy jego, kłamać wobec człowieka nie mogę“.

I. Tradycja i zasługa.

Żył tak, jak żyli przodkowie, mówi się u nas z uznaniem, z pochwałą i zachętą. Jak gdyby życie według rutyny, tradycyjnie z pokolenia w pokolenie przekazywanej, było czynem i zasługą.

A oto mówię wam, jest to winą wobec tych, co żyją, i zbrodnią wobec tych, co żyć będą, spełnioną dla wygody własnej i dla bezmyślnego dogadzania pamięci tych, którzy są prochem już tylko.

I nawet żyć tak, jak winno się współczesności, nie jest jeszcze zasługą, jeno prostą uczciwością i prostym obowiązkiem: uczciwością wobec żyjących, obowiązkiem wobec potomnych.

Dopiero żyć tak, jak żyć będą potomni, czynem jest i zasługą, bowiem toruje drogę przyszłym pokoleniom i ułatwia im życie uczciwe (zgodne z ich współczesnością).

A im odleglejsze te pokolenia, co kiedyś tak żyć będą, tem większa zasługa, tem większa moc tego ducha, który dziś już tak żyć zdoła.

I oto jest miara *gienjuszów życia*.

II. Mistyka u nas.

Chociażbyś sięgnął duchem jaknajgłębiej w tajemę bytu, chociażbyś przejrzał myślą ukryty związek ze sobą najdalszych i najodmienniejszych rzeczy, o ile to, coś znasz, ujmiesz w formę przejrzystą i mocą wyrazu dostępną, a siłą nastroju udzielającą się ludziom, nigdy nie będziesz miał sławy pisarza głębokiego, ani mistycznego.

Bowiem głębokiemi dla ogółu i „mistycznymi“ (mystyka i mistyfikacja — tak blizkie to, nieprawdaz?) są te tylko pisma, w których nikt nic nie rozumie, i nikt nic nie wyczuwa.

Zaś największym u nas „mistykiem“ jest ten, kto, nie dotarłszy do żadnych tajni, nie dojrawszy żadnych związków, nie sięgnawszy w żadne głębie, osłoni mrok swej ciemnoty mgławym nimbem poliglotycznej, babelskiej mowy, czerpanej z encyklopedji wszechjęzyków i narzeczy, wszech nauk, religji i kunsztów, wszechmitów i symbolów, w której sam zupełnie oddawna się zgubił.

Ten — ci jest „mistyk skończony“.

III. Drobnostka, o której zapomniano.

Wyszczególniono i zagwarantowano w kodeksach świata tysiące tysięcy przenajrozmaitszych praw i obowiązków. „Zapomniano“ jedynie o dwóch drobnych rzeczach:

1) o *prawie* każdej jednostki człowieczej do korzystania ze wszystkich zdobyczy kultury, do wszechstronnego rozwoju;

2) o *obowiązku* człowieka względem siebie samego, względem tkwiącej w nim indywidualności.

Obawiam się, iż „zapomniano“ o tem świadomie i rozmyślnie.

Twierdzą zresztą, że prawodawstwo byłoby zupełnie niezależne od względów ubocznych i interesów grupowych wtedy tylko, gdyby zostało dokonane przez ludzi, nie mających żadnego stanowiska, prócz stanowiska człowieka, żadnej władzy, prócz władania sobą, i żadnej własności, prócz pełnej świadomości swego człowieczeństwa.

IV. Brak czasu, czy „wiele hałasu o nic“?

Gdyby można jeszcze czemuś się w świecie ludzkim dziwić, dziwiłoby mię, naprzykład, bardzo, że ludziom wciąż i zawsze „brak czasu“. Skargę tę słyszę zewsząd, ustawicznie, do obrzydzenia... (Oczywiście, od tych zwłaszcza, którzy, nic nigdy nie czyniąc, spędzają czas... właśnie na spędzaniu czasu).

Uśluhajte mię, dobrzy ludzie! przestańcie się tak spieszyć, a czas wnet się znajdzie!

Przystańcie na chwilkę, na małą chwileczkę! nie bójcie się, przystańcie! pomyślcie: na czym, po co, dlaczego czas wam tak schodzi, tak biegnie, tak pędzi? Pomyślcie!

Bo oto lubię i umiem pracować, i żadnej się pracy nie wstydzę („nawet“ zamiatania izby—o, jakież to śmieszne, nieprawdaż?), a jednak wiem, że dostatecznie jest długie życie człowiecze, by mieć *czas na dokonanie wszystkiego, co człowiek ma uczynić*. Jeno trza ziarno czynu od plewy i perzu oddzielić.

Jeno trza czyn odróżnić od bezczynności.

Jeno trza pracowitą, spieszącą i biadającą bezczynność na cichy, skupiony, wiedny czyn zamienić.

I pytać raczej należy, zali na uczynienie tego, co czynić jedynie warto, co jedynie ma do uczynienia dany człowiek (każdy ma bowiem *swój* czyn do podjęcia!), zali raczej nie zadługi jest żywot człowieczy?

Boć reszta... to jeno „wiele hałasu o nic“.

V.

Niewielka to sztuka kochać człowieka zdala od ludzi, w samotnej tęsknocie odosobnienia.

Wielkiem jest jedynie *czynne ukochanie*, płonące jasno w ciągłym i nieustannym z ludźmi obcowaniu.

Paryż.

Z mego notatnika.

Złoty środek.

Postępowy konserwatyzm czy konserwatywny postęp—oto jeszcze jedna nowa koncepcja, której wynalezienie jest niezaprzeczoną własnością p. Konstancji Skirmuntt. Znana badaczka przeszłości

Litwy, pragnąc pogodzić p. Obsta z niżej podpisanym, wystąpiła w „Kurjerze Wileńskim“ z propozycją dodania „hasel zdrowej postępowości do konserwatywności“ i w ten sposób stworzenia typu pożądanego obywatela kraju, któryby był „konserwatywnym i postępowym—razem“.

Och, to nasze zamięlowanie do złotego środka, które się nie cofa nawet przed *contradictio in adjecto*, przed łączeniem pierwiastków wzajemnie się wykluczających! Gorący lód lub sucha woda—niechże ktoś sporządzi podobny preparat? Powstanie zaś stronnictwa konserwatywno-postępowego bynajmniej nie jest wykluczonem na naszym apolitycznym par excellence gruncie.

Takie pomieszanie pojęć wynika skutkiem niedostatecznego uświadomienia terminów: konserwatyzm i postęp. Pierwszy jest rozumiany nader szeroko, bo obejmuje nawet postulat kulturalny—poszanowania zabytków przeszłości, drugi zaś przyjęto identyfikować z nihilizmem bodaj, przypisując mu tendencje wyłącznie wywrotowe, burzące.

Na tle powyższem rodzą się właśnie dziwaczne pomysły kojarzenia tych dwóch walczących ze sobą kierunków.

Fantastyczność koncepcji p. Konstancji Skirmuntt wychodzi jednak odrazu na jaw, gdy się weźmie pod uwagę, iż postęp bynajmniej nie zapoznaje przeszłości i nie dąży wcale do zburzenia wszystkiego, nad czem pracowały pokolenia ubiegłe. Kierunek postępowy ma na celu jedynie walkę z przestarzałymi formułkami życia, które tamują rozwój wolnego człowieka jako jednostki i społeczeństwa trzymając w powijkach niewolnictwa. Zasady demokratyzmu i postępu nakazują dążyć do wyzwolenia szerokich mas ludowych z zależności od garstki uprzywilejowanych opiekunów i oparcia stosunków społecznych na podstawach nowożytnych.

Konserwatyści natomiast usiłują za wszelką cenę utrzymać dawny porządek rzeczy, ustalony przez tradycję, chociaż nie odpowiadający warunkom współczesnym, lecz zapewniający przewagę i stanowisko wpływowe szlachcie i klerowi.

Jakże więc pogodzić sprzeczne te dążenia i sprowadzić je do jednego mianownika?

Złoty środek, który jest dla wielu u nas ideałem, niedościgłym zresztą, stanowi poniekąd samo życie—jako rezultat walki odwiecznej pomiędzy zwolennikami *status quo ante* i pionierami nowych dróg.

Niestety, dotychczas środek ten przesunięty jest zbyt w prawo.

Kłopoty Fikalskiego.

Tańczyć, nie tańczyć? P. Fikalski jest w prawdziwym kłopotcie. Jedni nawołują do zupełnego powstrzymania się od piasów, inni przeciwnie powstają przeciwko wszelkim manifestacjom żałobnym. Z jednej strony nęci karnawał, z drugiej odstręcza obawa, aby nie narazić na szwank opinii dobrego patrioty. A jak na złość. „Kurjer Litewski“ zachowuje w tej drażliwej kwestii uporcezywe milczenie i nie chce udzielić swej miarodajnej dyrektywy...

W Warszawie odwołano wszystkie bale publiczne—dochodzi wiadomość. Więc znów konsternacja. „Tańczmy prywatnie“—radzi ktoś praktyczny, aby wilk był syt i koza cała. „Nie wypa-

da, skoro ma być żałoba" — oponuje jakiś skrupulant. Słowem rozbieżność zupełna, i p. Fikalski nie wie kogo ma słuchać, przebijając niezdecydowanie nogami. Tańczyć, nie tańczyć?

Dziwić się tu p. Fikalskiemu, gdy nad tem pytaniem łamie sobie głowę „poważni“ politycy i publicyści, staczając z sobą żaźarte boje. Wydzielenie Chełmszczyzny — to czwarty podział Polski, więc posypmy głowę popiołem i nałożmy włosienice — woła „komitet żałoby narodowej“. Sprawa jeszcze nie przesądzona, nie uprzedzamy wypadków, nie rujnujemy przemysłu rękodzielniczego i handlu krajowego — rozlegają się głosy protestujące ze strony sfer, miłujących taktkę ostrożną i powściągliwą. A w spór ten, przybierający chwilami charakter połajanki karczemnej, wpadają, niby strumień zimnej wody, rozważne słowa starego pozytywisty Prusa.

„Naród przecież nie jest histeryczną babą, — pisze Prus w „Tygodniku Ilustrowanym“ — która wobec nieszczęścia dostaje nerwowego ataku; naród powinien być siłą męską, która, gdy nie może obronić się, przynajmniej zaciska zęby i milczy. W żadnym zaś wypadku nie robi widowisk, które zarówno nieprzyjaciół, jak i obojętnych widzów wprowadzałyby w dobry humor.

„Kłeska materialna czy moralna może spaść na każdy naród i prędzej lub później, na takiej czy owakiej drodze może być powetowana. Ale ataków hysterji społecznej nie powetuje nic, bo one nie tylko zaszczipiają nałogi niebezpieczne, ale — co najokropniejsze — świadczą jakby o rasowej niższości społeczeństwa“.

Ale czyż nie jest poniżającym również widowiskiem owa polemika w prasie, wykazująca w społeczeństwie zupełny brak jednomyślności nawet na punkcie odczuwania klęsk narodowych? Czyż nie należało raczej przejść do porządku dziennego nad problematem tanecznym i pozostawić ludziom zupełną swobodę w kwestji urządzania balów?

Jeżeli p. p. Fikalskim służy dobry humor i ochota do tanów — niech balują. Cóż po żałobie zewnętrznej, gdy jej nie ma w sercu?

Licz.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY

Tadeusz Miciński. *Dęby Czarnobyłskie*. Warszawa. 1911 r.

Wedle mody lat ostatnich, jak wiadomo, zbiory nowel, chrzczone są mianem pierwszej z nich. Tadeusz Miciński wprawdzie nie chciał tym razem ustrzec się utartych kuszeń mody, czyni więc jej zadość, ale i zarazem — naprzekór. Ten bowiem zbiór swych nowel przeważa autor mianem nie pierwszej, ale właśnie ostatniej z nich; chociaż bodaj, że pierwsza najsilniej do siebie przykuwa. Tytuł tej i rozmiarem najdłuższej noweli — Nauczycielka.

Interesuje ona nie fabułą, bo tej właściwie tam prawie nie ma, choć figur w noweli nie mało; lecz czyni to obrazem bolesnej psychologii bohaterki samej, która pokutuje z powodu niegodziwości męskiej i konwencjonalności społecznego obyczaju. Więc nauczycielka cierpi tem bardziej, że wina przygniata nie tylko ją, ale i jej dziecię. Jestto, jak widzimy, temat, na dzisiejsze czasy —

banalny, ale Miciński rzecz swoją przeprowadził z niezwykłym talentem. Można bohaterce wiele przebaczyć, bo dała poecie usposobienie do świetnego popisu. Autor ilustruje przeróżne momenty i nastroje bohaterki; a czyni to nieraz tak silnem piórem, z taką bystrością inwencji, że za to wdzięczni mu być winniśmy.

O jakichkolwiek szablonach nie może tu być mowy, a nie trudno było o nie z powodu mniej więcej banalnego życiowo szkolnego otoczenia Nauczycielki. Środowisko to wogóle sympatyczne odmalował autor przeważnie skąpemi barwami, a przecież wychodzą one z zupełnie dokładną wyrazistością. Jakiemi zaś wogóle środkami psychoetycznymi operuje tym razem autor — obojętnem to dla mnie. Decyduje wrażenie, a ono trwa od pierwszej do ostatniej stronicy. Nowele następne godne są pióra pierwszej z nich.

Henryk Zbierzchowski. *Pajak i inne nowelc*. Lwów. 1911.

Nowelista, powieściopisarz i poeta p. Zbierzchowski, pomieścił w zbiorze pod wymienionym tytułem jedenaste nowel. Cechą znamioną autora, jak znacznej większości współczesnych nowelistów jest posępny nastrój pióra. Jeżeli tedy większość pisarzy tak czyni, musi być w tem zasadniczy powód, tkwiący w dzisiejszym naszym życiu społecznym.

Zbierzchowski w nowelach swych umie tematem nawet *pospolitym*, dać niepospolitą siłę — takim jest „Pajak“. Zaś idące tuż za nim „Nad sinemi wodami“ posiada zarówno w kompozycji jak i w formie rozmach niezwykły. Rzecz ta silnie przykuwa do siebie czytelnika. Trzecia z kolei „Sen“, pragnie przekonać słowami głównej postaci, „że jest jakiś przedziwny, mistyczny związek między snami człowieka, a jego rzeczywistym życiem“. Bogactwo pomysłów, obserwacji i dar silnego wyrażenia ich, znamionują pióro p. Zbierzchowskiego.

Zuzanna Rabska. *Dogaressa*. Warszawa. 1911.

Tem chętniej wspomnieć muszę o tomie nowel p. Rabskiej, że odbiegły one bardzo od epidemicznie panującego u nas obecnie wyłącznego a gwałtownego erotyzmu. Obserwacje autorki i artystyczne wynurzenia w nich są wielostronne. Najbardziej pociągającą w zbiorze tym jest opowieść p. t. *Listy do niej*. W mieszcze flamandzkiej w Bruges, dość ograniczonej, budzi się zazdrość już po śmierci jej męża, emigranta Żywickiego. Przekonała się, że nieboszczyk przez całe ich zresztą przykładowe pożycie, serce swe zwracał ku innej. Pozostały listy... pisywane przez niego, ale nie wysyłane wprawdzie. Po polsku czytać nie umiała, prawie nie rozumiała. Pod wpływem swych niestłumionych a dręczących podejrzeń, postanowiła języka się nauczyć i udało się jej to z dostatecznym skutkiem. Odczytuje więc nareszcie listy i przekonywa się, że je dyktowała kochającemu sercu nieboszczyka nieprzewyciężona za polską ojczyzną nostalgja...

Autorka kreśli niektóre z tych wzruszających listów. Wtedy pani Genowefa „była spokojną, bo już wiedziała“. Ale ta pani nie potrafiła ocenić głębokiego uczucia, które mężowi jej zapewne życie skróciło, nie zrozumiała go — córka szczęśliwej, wolnej ojczyzny. Postać tej pani Genowefy uwydatniona została realnie z flamandzką dokładnością. Strona opisowa ujmująca, zwłaszcza w zakończeniu.

Bardzo męskim piórem skreślony jest djałog

p. t. *Niewolnica*. Jeśli w niektórych innych nowelach autorka zdradza miejscami niewieści sentymentalizm — w *Niewolnicy*, zupełnie z niego się wyzwoliła. Jestto rzecz głębsza, odczuta.

Wogóle w nowelach tych należy szczerze pościć świadomego swych artystycznych dróg i dążeń, z niepowszednią kulturą pisarza.

Danjel Zgliński.

PRASA POLSKA.

— Znana jest niechęć żydów-nacjonalistów do kierunku asymilatorskiego, który znajduje wielu zwolenników wśród żydów w Królestwie Polskim. Organ tych ostatnich „Izraelita“ daje taką odprawę posłowi Niselowiczowi, który stał się głośnym skutkiem obraźliwych słów, rzuconych pod adresem narodu polskiego z trybuny dumskiej.

„W № 298 „Hajnt“ zamieścił w skróceniu artykuł posła Niselowicza o ostatniej sesji Dumi Państwowej. Skreśliwszy szczegóły tajnego i jawnego antysemityzmu październikowców z p. Guczkowem na czele, p. Niselowicz apostrofuje też posłów polskich, pisząc, co następuje:

„Nie szanowali nas (żydów) także polacy, owi mądrzy politycy z opozycji, którzy występując, jako otwarci antysemici, spodziewają się otrzymać coś od swych nowych przyjaciół z prawicy, nie tracąc sympatii lewicy. A z żydami — któż to z nimi się liczy? „polacy wyznania mojżeszowego pozostaną nadal wiernymi sługami swych ciemieżców (!), z litwakami zaś nie trzeba się wcale liczyć...”

Jeżeli p. Niselowicz nie stać na stosowniejsze pojęcie o asymilacji i istocie żydów-obywateli krajowych, zaliczających się do narodu polskiego, to jako parlamentarzysta, mógłby się zdobyć na nieco wytworniejsze wyrażenia, niż powszednie słownictwo „Hajntów“ i „Momentów“. Pisma te odpowiednio do swego poziomu kulturalnego, we wzruszającej swej naiwności sądzą, iż pisząc „polaków wyznania mojżeszowego“, w cudzysłowie, wyrażają się nadzwyczaj dowiecipnie, jakkolwiek żadne z nich nie wyczułoby chyba „dowcipu“, gdyby ktoś nadmieniał np., że amerykańnin Straus, poseł Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, jest wyznania mojżeszowego. Ale *quod licet bovi, non licet Jovi*: od posła do instytucji prawodawczej można wymagać, aby na asymilację i asymilatorów inaczej się zapatrywał, niżli publiczności żargonowi z Kowna i Równa. Nazywając polaków „ciemieżcami“ żydów wogóle, czy też asymilowanych w szczególności, p. Niselowicz zdradza powinowactwo z Jackanami i Cejtinami, które mu zaszczytu nie przynosi“.

Głos powyższy powinien przekonać naszych antysemitów, że osławiona „solidarność żydowska“ jest mitem, usilnie propagowanym przez żywioły reakcyjne w celu spotęgowania antagonizmu polsko-żydowskiego, który powstał na gruncie napływu do Królestwa t. zw. „litwaków“.

— Przed kilku miesiącami aktualną była polemika między „Gazetą Warszawską“ a „Kurjerem Porannym“ na temat, jak należy pojmować słowa Staszica, że naród polski poniósł klęskę, bo „mocy praw“ nie chciał uznać. Narodowo-demokratyczna „Gazeta Warszawska“ dopatrzyła się w poglądach znakomitego statysty z początku XIX wieku wspólności z zasadami egoizmu narodowego i uznała Staszica za ojca duchowego pp. Balickiego i Dmowskiego. „Kurjer Poranny“ wyśmiał natomiast fantazje publicysty endeckiego, dowodząc, że Staszic miał na myśli nie „prawa mocy“, lecz „moc praw“.

Kwestję tę następnie poruszył w „Dzienniku Kijowskim“ p. Ksawery Krasicki, a ostatnio znów na łamach tego pisma zabiera głos prof. Wincenty Lutosławski, protestując przeciwko urojonym „Prawom Mocy“.

„Moc nigdy na długo nie stanowi prawa i wszelkie panowanie jakiejkolwiek przemocy, czy to w życiu prywatnem, czy publicznem, zawsze jest krótkotrwałe. Za czasów Arystotelesa, według tego, co on pisze w swej Polityce, tyranja była najbardziej krótkotrwałą formą rządu i rzadko dłużej się utrzymywała, niż sto lat. Dziś, wobec zwiększonych rozmiarów państw, rządy niesprawiedliwe utrzymują się dłużej — ale jednak w XIX-ym wieku dwa wielkie mocarstwa, na prawach mocy, przemocy i ucisku oparte, upadły — państwo hiszpańskie i tureckie. Natomiast widzimy, jak prawo narodów coraz to więcej sobie zdobywa uznania nawet ze strony mocarstw, które miałyby interesy przeciwnie. Więc serbowie, bułgarowie, rumuni, otoczeni państwami mocy, odzyskują niepodległość. Czarnogórze bez mocy staje się królestwem, Norwegja wyzwala się od zaborczej Szwecji, Czechy zwycięską walkę prowadzą w swoim kraju przeciwko państwowo popieranym Niemcom, burowie otrzymują równouprawnienie od zwycięskich angiolków, Kreta łączy się z Grecją, pomimo przegranej o nią wojny. Irlandja otrzymuje zapewnienie autonomii.

Nawet owe kurje narodowościowe, obliczone na to, by nas kępować, są jednak wyrazem uznania praw narodowości. Więc dziwne to zaślepienie jest, które niektórym naszym politykom każe czcić Bismarcka i śpiewać hymny pochwalne na cześć egoizmu narodowego i praw mocy.

Mocą jest słuszość, sprawiedliwość, miłosierdzie, ofiara“...

Zapatrywania głośnego filozofa są nazbyt znane i wywołać zdziwienia nie mogą. Zdumiewać natomiast musi fakt, że „Dziennik Kijowski“, pismo o wybitnem zabarwieniu nacjonalistycznym, zamieścił głos prof. Lutosławskiego na miejscu naczelnem, bez żadnych zastrzeżeń. Czyżby i w Kijowie opuścili p. Dmowskiego dotychczasowi wierni jego sojusznicy?

— „Głos Warszawski“, omawiając klęskę wyborczą polaków na Górnym Śląsku, upatruje jej powód w taktyce Korfanteo, który przerzuceniem się swem do obozu „Katolika“ wywołał zamęt w szeregach narodowo-demokratycznych. Na ogół fakt ten uznano wówczas za zdarzenie wielkiej doniosłości, kładące kres walkom partyjnym, wzmagające *eo ipso* siły polskie w dzielnicy piastowskiej. Pisano, że procesowi odrodzenia narodowego nie grozi poważniejsze niebezpieczeństwo, odkąd talent agitacyjny Korfanteo zjednoczył się z umiejętnością organizacyjną i potęgą materialną Napieralskiego. Przewidywano tryumfy wyborcze.

„Znawcy stosunków miejscowych nie mogli podzielać tego naiwnego optymizmu. Widzieli oni, że polityka polska na G. Śląsku zchodzi na niebezpieczne i fałszywe tory, które grożą zdemoralizowaniem ludności polskiej. Istotnie, nie mogły przyczynić się do pogłębienia świadomości narodowej konieczne kłótnie dziennikarskie między Korfantem a Napieralskim, trwające aż do dnia złania się ich wydatnictw, ale musiało też wywołać zamieszanie w umysłach to niespodziewane pojednanie się dwóch najzaciętszych wrogów na gruncie interesów materialnych, które z kolei pociągnęło takie same napaści Korfanteo na dawniejszych jego towarzyszy broni. W oczach zdumionego ludu polityka narodowa przekształciła się w interes handlowy, w którym nie obowiązują zasady“.

Tak oto narzeka „Głos Warszawski“, ponieważ Korfanty pogodził się z Napieralskim, nie zapytawszy o zgodę kierowników stronnictwa. Ta sama zaś prasa demokratyczno-narodowa śpiewała hymny radosne z powodu fuzji „Kurjera“ z „Gońcem“, chociaż i tu było „niespodziewane pojednanie się dwóch najzaciętszych wrogów na gruncie interesów materialnych“. Ale zamiary p. Hłaski

uzyskały sankcję p. Romana Dmowskiego, więc powodu do niezadowolenia nie było. A „politykę narodową“ od „interesu handlowego“ dawno już przestano rozróżniać w sztabie endecji.

Korespondencje.

Mińsk.

Karnawał, wogóle mało ożywiony, zapowiada się w r. b. wyjątkowo słabo. Dotychczas zapowiedziane wieczory nie udają się, — brakuje widać ochoty do więcej hucznych i głośnych zabaw.

Kulminacyjnym punktem poprzednich karnawałów bywał bal ziemiański, którego zasadniczą charakterystyką był brak wszelkiego celu filantropijnego. Oprócz tego wybitną cechą tych balów był zawsze deficyt, pokrywany przez gospodarzy, pomimo, że nie zawsze samo urządzenie balu usprawiedliwiała tak wielkie koszty.

Brak celu był tłumaczony w sposób dość ujmujący:

— Czyliż naprawdę, to ziemiaństwo, które tyle daje (!) na różne cele nie ma prawa choć raz potaćzyć sobie bez tej wstrętnej karoty?

Albo też bardziej arbitralnie:

— Kiedy się bawie, to chcę się bawić tylko, a jeśli zechcę komuś coś dać, to nie potrzebuję poddawać się niczyjej dyrektywie... Sam trafię!

I słusznie! Co może w gruncie rzeczy obchodzić nas, czy tam jakiś przytułek lub ochronka ma pieniądze na chleb, jeśli stoi przed nami butelka „korkozowiczówki“ i żółtawym swym płynem do omdlenia doprowadza nasze serca, tak chętnie zwracające się myślą do tych dobrych starych czasów, kiedy to podobne płyny lały się strumieniem i nikt nie psuł zabawy jakimiś przypomnieniami o biedzie, głodzie, nędzy...

Czy w tym roku bal ziemiański się odbędzie? — Nie wiadomo jeszcze; podobno jest w projekcie.

W balu studenckim polacy studenci udziału nie biorą.

* * *

„Sokół“ rozwija u siebie wcale nieźle sekcję dramatyczną. Wytrawny aktor, p. Kupiecki, umiejętnie reżyseruje i kształci z niemałym trudem grono amatorów, którzy jak na teraz, zastępują nam całkowicie teatr zawodowy; o przyjeździe artystów wileńskich, czy innych jakich nie słysząc, a szkoda, bo teraz zrobiliby chyba interesy nie najgorsze.

* * *

Miał tu odczyt o „języku żydowskim“ słynny p. Żabotinskij z Odesy. I choć sala była przepełniona, choć walczone o miejsca, jednakowoż w miejscowej gazecie „Minsk. Głos“ ani słowa o tym odczycie nie było. Prawda, że sprawczanie napisać tu było łatwo. Do końca np. trudno było zrozumieć, czy używając określenia: „jewrejskij jazyk“, prelegent miał na myśli hebrajski, czy

też żargon, o którym zresztą wyrażał się jako o języku zupełnie wyrobionym.

Wogóle odczyt p. Żabotinskiego, oparty w zupełności na teoretycznych wywodach, bardzo słabo w dodatku motywowanych, wśród tutejszych żydów nie zrobił zbyt wielkiego wrażenia.

Sigma.

Telsze.

Korespondent „Kurjera Litewskiego“ z Telsz opisuje charakterystyczne zajście, którego widownią było miejscowe gimnazjum społeczne. Dyrektor gimnazjum Baszkirow, w czasie nagany udzielanej uczniom za jakieś przewinienie, publicznie, w lokalu szkolnym, uderzył w twarz ucznia klasy III Bitowtta. Matka znieważonego chłopca zwróciła się ze skargą do powiatowego marszałka szlachty i do zarządu towarzystwa, którego kosztem jest utrzymywane gimnazjum. Zarząd niezwłocznie zażądał od dyrektora wyjaśnień zarówno w sprawie powyższej, jak i w sprawie skarg rodziców na opuszczanie przez dyrektora lekcji, przychodzenie na wykłady na 5 minut przed końcem lekcji, palenie papierosów podczas wykładów etc. W rezultacie Zarząd udzielił dyrektorowi dymisji.

Szawle.

Piszą do nas z Szawel, że w gimnazjum miejscowem zniesiono wykłady języka litewskiego, na skutek braku frekwencji uczniów. Uczniowie zaś nie uczęszczali na lekcje z powodu złych stosunków z nauczycielem p. Pujdą. Fakt ten świadczy smutnie o wyrobieniu pedagoga litewskiego.

Zaznaczyć należy, iż wykłady języka polskiego cieszą się natomiast powodzeniem. Nauczycielem języka polskiego jest p. Zajacek.

NA WIDNOKRĘGU.

Uwagę świata politycznego w ciągu ostatniego tygodnia pochłaniały dwa wydarzenia: przesilenie ministerjalne we Francji oraz wybory do parlamentu w Niemczech.

Bezpośrednim powodem upadku gabinetu Cailaux, jak wiadomo z telegramów, była interpelacja Clemenceau, tego znakomitego „obalacza“ ministerjów francuskich, skierowana pod adresem ministra spraw zagranicznych de Selves'a na posiedzeniu komisji senatorów, powołanej do zrewidowania układu marokańskiego. Wymowne milczenie p. de Selves'a stwierdziło krążące już od pewnego czasu pogłoski o rozdziewkach pomiędzy nim a prezesem ministrów.

Okazało się, że Cailaux dążył wytrwale do zasadniczej ugody z Niemcami i że w tym celu nie cofał się przed znacznymi ustępstwami w zakresie zarówno politycznym, jak i ekonomicznym. Jeszcze przed epizodem agadirskim naczelnik rządu francuskiego dał do zrozumienia Niemcom, że mogą otrzymać za Maroko rekompensatę w Kongo. Odkrycie to jest dotkliwym ciosem dla dumy narodowej francuzów, obala bowiem wersję, jakoby

wysłanie „Pantery“ miało na celu zabór na rzecz Niemiec części sułtanatu marokańskiego, wówczas gdy w istocie chodziło o Kongo.

Skutkiem tych sensacyjnych rewelacji, gabinet Caillaux upadł. Po przełamaniu pewnych trudności Fallières powierzył utworzenie nowego gabinetu Raymondowi Poincaré'mu, który przyjął ofiarowaną mu misję. Nowy rząd ukonstytuował się, jak następuje: Prezydjum i sprawy zagraniczne — Poincaré, sprawy wewnętrzne — Steeg, sprawiedliwość — Briand, wojna — Millerand, marynarka — Delcassé, finanse — Clotz, oświata — Guisthau, kolonie — Lebrun, praca — Bourgeois, przemysł i handel — Viviani i roboty publiczne — Dupuy.

Na ogół rokuja temu „wielkiemu gabinetowi“ życie długie i owocne. Czy tak będzie istotnie, przewidzieć trudno, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo ze strony partji radykalno-socjalistycznej, która nie posiada ani jednego przedstawiciela w łonie nowego gabinetu. Pozatem wiele trudności przyczyni mu sytuacja zewnętrzna, wysoce skomplikowana.

W związku z dymisją Caillaux ukazały się sensacyjne rewelacje korespondenta paryskiego w „Times“. Korespondent oskarża byłego prezesa ministrów francuskich o zamiar zerwania przymierza z Anglią i zawarcia sojuszu z Niemcami. Odstąpienie Kongo było z góry uplanowane pomiędzy dyplomacją niemiecką a rządem francuskim.

Nie da się zaprzeczyć, że przebieg ostatniego przesilenia ministerjalnego rzuca bardzo przykre światło na stosunki wewnętrzne w społecznym świecie politycznym Paryża.

Rzekoma porażka dyplomacji niemieckiej w rzeczywistości jest jej tryumfem. Gdyby rewelacje te przyszły trochę wcześniej, wpłynęłyby niezawodnie na wynik wyborów do parlamentu, które odbyły się w atmosferze wyraźnego niezadowolenia z polityki rządu. Wielkie pytanie, czy wówczas lewica osiągnęłaby takie powodzenie.

Ostateczny wynik wyborów nie jest jeszcze wprawdzie wiadomy, gdyż zachodzi potrzeba dokonania wyborów ściślejszych, w 189 wypadkach, ale rezultat dotychczasowy dał już ogromne zwycięstwo socjalnej demokracji, która przeprowadziła 66 swych kandydatów, wówczas gdy w r. 1907 zaledwie 30. Do wyborów ściślejszych staje 113 kandydatów socjalistycznych.

Zwycięstwo socjalnej demokracji jest niewątpliwym wyrazem niezadowolenia zarówno z wewnętrznej, jak zewnętrznej polityki państwa niemieckiego. Walka przeciwko junkrom była hasłem wyborczym, które zgromadziło pod czerwonym sztandarem liczne zastępy wyborców. Wolnomyślni starci zostali w tej walce jako żywi niedość skrajni. Oni to głównie łącznie z narodowymi liberałami zapłacili kosztą zwycięstwa socjalistów.

Junkrowie nie znikną z widowni: zbyt wszechwładnie zagarnęli całą polityczną władzę z wpływem na administrację i armję, aby łatwo dali się wyprzeć. Centrum również utrzyma swój dotychczasowy stan posiadania. Tak więc nowy parlament będzie prawdopodobnie widownią zaciętej walki pomiędzy blokiem czarno-niebieskim a zwartym zastępem socjalnej demokracji.

Najwymowniejsze jest poniższe zestawienie wyników w pierwszych wyborach z roku 1912 i 1907.

	r. 1912	r. 1907	Przechodzą do wyborów ścisłych r. 1912	Przechodzą do wyborów ścisłych r. 1907
Konserwatyści.	27	38	43	36
Partja rządowa	5	12	13	16
Partja reformy	4	9	18	19
Centrum	88	89	37	30
Polacy	15	19	10	3
Nar. liberali	4	18	64	62
Wolnomyślni	0	9	62	60
Socjaliści	66	30	113	96
Inne frakcje	4	4	10	6

Wynik wyborów świadczy bądź co bądź, że ludność niemiecka w bardzo znacznej swej części nie dała się opanować idejologii nacjonalistycznej i że więcej przywiązuje wagi do solidarności z hasłami ogólnoludzkimi, niż do tendencji reakcyjnych i militarystycznych, mających na celu wzmocnienie zewnętrznej polityki państwowej.

„Nadejdą może dni, — pisze „Kurjer Poranny“ — w których naród niemiecki zdoła sobie wywalczyć prawo rządzenia sobą według własnej woli i pojęć. Rząd pruski przestanie wówczas być tą potworną zmorą, ciążącą nad Europą i podporządkuje się normom, które postępujący duch czasu wytwarza dla złagodzenia i ucywilizowania stosunków wszechludzkich“.

Wybory ubiegłe dla sprawy polskiej były o tyle niepożądane, że na Górnym Śląsku stracono zdobyte już poprzednio mandaty. Stanowcze zwycięstwo polacy odnieśli tylko w 15 okręgach. W r. 1907 zdobyli w wyborach głównych 19 mandatów. Do ściślejszych wyborów przechodzą obecnie polacy w 10 okręgach, w tem przypada 6 na Górny Śląsk, 2 na Prusę Zachodnią i 2 na W. Ks. Poznańskie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w 5 okręgach uda się przeprowadzić kandydatów polskich i tym sposobem utrzymać dotychczasowy stan posiadania.

Luźne uwagi.

✱ **Niewczesna gorliwość.** Od kilku dni zaczęła wychodzić w Wilnie nowa gazeta kopieskowa p. p. „Wileniec“, której redaktorem i wydawcą jest p. Eljaszberg. Nowy dziennik, pragnąc usprawiedliwić swe *raison d'être*, takie wygłasza zasady:

„Naszym ideałem jest zjednoczenie i pokojowe spóżyście wszystkich narodowości, zamieszkujących *naszą bezkresną ojczyznę*, jako gwarancja dobrobytu ekonomicznego wszystkich warstw ludności Państwa i *nienaruszalności naszych granic państwowych*“.

Lojalne to wyznanie nie znalazło pochwały ze strony miarodajnej, bo „Siew. Zap. Żizni“, organ nacjonalistów kreso-

wych, przytaczając słowa powyższe. opatruje je komentarzem ironicznym: „Tak więc nienaruszalność naszych granic państwowych znalazła nowego obrońcę w osobie wileńskiego Eljaszberga. Biedne, biedne nasze granice...”

I biedny ten p. Eljaszberg, który za swą gorliwość został nagrodzony szcztukiem...

✱ **Tempora mutantur.** „Kurjer Litewski” w numerze noworocznym przytacza z uznaniem artykuł A. Świętochowskiego, wymierzony przeciwko tendencjom kosmopolitycznym. A tak niedawno jeszcze nazwisko nawet Posła Prawdy figurowało na indeksie prasy zachowawczej, jego zaś działalność publicystyczna, prócz drwin i wymysłów innej oceny nie znajdowała.

Cóż wpłynęło na zmianę usposobienia? Czyżby porównanie żydów do „szczurów wędrownych”, które się wymknęło z pod pióra b. redaktora „Prawdy”?

✱ **Niedokładne informacje.** „Riecz” zamieściła następujący telegram od swego korespondenta wileńskiego: „Na naradzie przedstawicieli rozmaitych kierunków w społeczeństwie polskim, w kwestji wyborów do IV-ej Dumy, postępowcy energicznie protestowali przeciwko udziałowi w kampanji wyborczej duchowieństwa katolickiego. Księża zaś utrzymywali, że mają prawo brać udział w wyborach i znaleźli poparcie ze strony demokratów narodowych. Postępowcy, wobec tego, wystąpili i utworzyli własny komitet. Do postępowców przyłączyli się umiarkowani(?)”

Korespondent gaz. „Riecz” słyszał, że dzwonią, ale nie wie — w jakim kościele. A wszakże nietrudno byłoby postarać się o informacje dokładne.

✱ **Niesmaczny pomysł.** „Nasza Kopiejka”, uganiając się za tanią sensacją, rozpoczęła w odcinku druk powieści, osnutej na tle głośnej przed 10 laty sprawy Maleckiego. Powieść napisana jest bez najmniejszego talentu i obliczona jest wyłącznie na sensację, czego zresztą dowodzi przedmowa redakcji. Posępna ta sprawa miała swój epilog w sądzie, charakterystyka zaś uczestników procesu, wysnuta z fantazji przez romansopisarza „Naszej Kopiejki” — prócz uczucia niesmaku względem autora, innego wrażenia wywołać nie może.

✱ **Jeszcze jeden opiekun ludu.** Lud nasz ma szczęście do opiekunów. Szereg ich pomnożył ostatnio p. Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz, przystępując do wydawnictwa „Dwutygodnika ilustrowanego litewskiego” p. t. „Lud”. Pisemko to redagowane w języku polskim, ma budzić wśród miejscowego uczucia narodowe litewskie... i to za pomocą następujących utworów poetyckich:

Za wódeczkę ciemny ludzie
Kładziesz swoją głowę,
To za pańskie interesy.
To za pańską mowę.

Przeciw braciom idziesz swoim,
Cudze zowiesz — naszym,
Za kieliszek gotów jesteś
Pozostać Judaszem.

Co jest twoje — zwiesz pogańskim,
To co cudze — święte.
Co całemu światu znane —
Tobie niepojęte.

O głupoto. z tobą walka
Do ostateczności
Być powinna w imię ludu
I sprawiedliwości i t. d.

Tak, tak panie poeto! Walka z głupotą — to jest sprawa wagi pierwszorzędnej...

✱ **Miasto praczek.** Takim miastem jest, według „Kurjera Wileńskiego”, Waszyngton w Ameryce Północnej. W jednym z ostatnich bowiem numerów tego pisma, w rubryce najważniejszych nowin, ukazała się alarmująca wiadomość

iz w Waszyngtonie zastrejkowało 50,000 praczek. Statystyka podaje ilość mieszkańców Waszyngtonu na 300,000 osób, w tem połowę mniejwięcej kobiet. Wypada więc, iż co trzecia niewiasta w Waszyngtonie uprawia zawodowo praczkarstwo. Dziwnie czyste miasto.

KRONIKA.

= Zasadnicza uchwała.

Senat powziął świeżo doniosłą uchwałę, która posiada znaczenie zasadnicze:

Organizatorzy „dorpackiego Towarzystwa robotników drukarskich” zaskarżyli do senatu postanowienie liflanckiego gubernjalnego zarządu do spraw związków i stowarzyszeń, który odmówił rejestracji Towarzystwa. Senat, rozwarzywszy sprawę, powziął następującą decyzję:

Wskazywanie przez urząd gubernjalny do spraw stowarzyszeń przy powtórkiem rozpatrywaniu projektu ustawy Towarzystwa braków tej ustawy, które były w projekcie pierwotnym i nie były wskazane organizatorom, jest nieprawidłowe. Pozwolenie urzędowi do spraw stowarzyszeń na odmawianie rejestracji towarzystw w dowolnej liczbie razy z powodu braków ustawy, pociągnęłoby za sobą pogwałcenie art. 23 prawa z dnia 4-go marca 1906 roku, określającego termin miesięczny, w ciągu którego projekt ustawy powinien być rozpatrzony przez urząd.

Wobec powyższego, zgodnie z niejednokrotnem wyrażeniem senatu, urzędy do spraw związków i stowarzyszeń, odmawiając rejestracji towarzystw, powinny ściśle wskazać, na czem mianowicie polegają nieprawidłowości przedstawionych projektów ustaw, aby organizatorzy stowarzyszenia mogli skorzystać ze wskazówek urzędu i poprawić wszystkie braki ustawy.

Należy tu dodać, że co do wskazanej wyżej sprawy „dorpackiego Towarzystwa robotników drukarskich”, urząd gubernjalny poraz pierwszy wskazał na niedokładności w art. 51 ustawy, poraz drugi zaś po poprawieniu ustawy, odrzucił ją bez szczegółowego umotywowania.

= „Kurjer Litewski”.

Z d. 1 stycznia „Kurjer Wileński” przestał wychodzić. Natomiast wznowione zostało wydawnictwo „Kurjera Litewskiego”. Jako redaktor odpowiedzialny nowe pismo podpisuje p. A. Narbut, wydawcą jest p. W. Baranowski.

Artykuł wstępny w pierwszym numerze wyszedł z pod pióra p. J. Hłaski.

= Stowarzyszenie kobiet polskich, pracujących w przemyśle, handlu i biurowości.

Stowarzyszenie to było pierwszym ze stowarzyszeń kobiecych, które uzyskało legalizację w roku 1906, ukończyło więc obecnie okres pięcioletniej działalności i zobrazowało ją w obszernym sprawozdaniu, którego streszczenie, podane przez „Ster”, zamieszczamy poniżej:

Działalność swą stowarzyszenie rozpoczęło z 84 członkiniami; w ciągu lat pięciu liczba wzrosła do 230. W stosunku tym i obrót kasowy podniósł się znacznie, w pierwszym roku 856 rubli, w ostatnim już 1,252 rb.

Pierwszą przewodniczącą Stowarzyszenia była jego gorliwa współzałożycielka, p. Jadwiga Englert, po jej ustąpieniu przewodniczy obecnie p. Wanda Stokowska.

Stowarzyszenie zorganizowało wydział pośrednictwa pracy, który w ciągu pięciolecia miał zadeklarowanych 340 posad, obsadził je w stosunku 25 proc.

Stowarzyszenie organizuje kursy handlowe, bądź siłami członkiń zawodowych, bądź powołując profesorów specjalistów, urządza dla członkiń kursy języków obcych, organizuje odczyty, wycieczki, wieczornice towarzyskie etc.

Ważnym faktem w rozwoju Stowarzyszenia był wybitny jego udział w Zjeździe handlowo-przemysłowym w Warszawie w roku 1910, tak dalece, iż drugi dzień Zjazdu tego nazwać można było dniem kobiet handlowczyń.

Z powodu jubileuszu Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt Stowarzyszenie opracowało zbiorowem siłami referat „O pracy biurowej kobiet”, wygłoszony na Zjeździe jubileuszowym.

= Dublety Muzeum Narodowego.

Muzeum Narodowe w Krakowie rozsyła komunikat następujący: W gromadzonej przy Muzeum Narodowym bibliotece, którą niemal już w całości skatalogowano, znalazła się znaczna ilość dubletów. W myśl uchwały wybranej z łona

komitetu Muzeum Narodowego komisji dubletowej, dublety te zostaną przez zarząd sprzedane, a to w tym celu, aby za uzyskany z nich fundusz zakupić inne książki, zwłaszcza stare druki z XIV wieku, które, wywożone wciąż za granicę, osiągały w rękach niemieckich antykwarzy stokrotną nieraz cenę i za tę cenę wracają później do zbiorów krajowych. Z tego powodu i w tym celu postanowiła dyrekcja Muzeum wydać drukowany katalog dubletów bibliotecznych. Katalog taki może jednak spełnić swe zadanie wtedy jedynie, jeśli nie dostanie się do rąk ludzi, wybranych na chybił trafił z pierwszego lepszego adresariusza, lecz dotrze do prawdziwych amatorów i zbieraczy. Wobec niezorganizowanego jeszcze u nas handlu antykwarskiego i zupełnego braku spisu bibliofilów, dyrekcja uprasza wszystkich interesowanych, aby zechcieli nadsyłać swoje adresy, na których podstawie można im będzie w połowie lutego r. b. wysłać katalog dubletów.

== Miesięcznik monistyczny.

Wkrótce zacznie wychodzić w Krakowie miesięcznik p. t. „Przyrodniczy pogląd na świat“ pod redakcją d-ra Aug. Wróblewskiego. Zadaniem tego pisma jest propaganda przyrodniczego poglądu na świat i życie z punktu widzenia monizmu oraz krytyka spraw i stosunków, dotyczących religii i klerykalizmu.

== Biblioteka pisarzy polskich.

W Moskwie utworzyło się Towarzystwo p. n. „Biblioteka pisarzy polskich“, mające wydawać w przekładzie rosyjskim najcenniejsze prace pisarzy polskich. Umów z autorami z wyboru dzieł dokonywać ma jedna z firm wydawniczych w Krakowie.

Książki nadesłane do Redakcji.

Jan Hempel. Kazania Piastowe. Bielsk, 1912.

Ludwika Życka. Rzeczy bajeczne. Wilno, 1912.

Ludwik Cybulski. W 50 lat po uwłaszczeniu włościan. Wilno. Nakładem „Kurjera Wileńskiego“. 1912.

Helena Romer. Majaki. Warszawa-Kraków. Gebethner i Wolff. 1912.

Józef Weyssenhof. Soból i Panna. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1912.

Sto diablów. Kalendarz Asa na rok 1912. Wilno. Drukarnia „Znicz“. Cena 30 k.

Treść numeru.

Próba porozumienia. L. Abramowicza.

W przewidywaniu wojny.

Listy z Galicji. B. H.

Bogactwo narodowe Francji.

Ze starych szpargałów. W. Szukiewicza.

Słowo zatrzważająco szczerze. R. Minkiewicza.

Z mego notatnika. Licza.

Przegląd piśmienniczy. D. Zglińskiego.

Prasa polska.

Korespondencje.

Na widnokręgu.

Luźne uwagi.

Kronika.

Przepisywanie

na maszynach
szybko

i dokładnie

A. Skarżyńska

Wilno, Tatarska № 12.

Telefon 1002.

Ogłoszenia

redaguje

i przyjmuje

do wszystkich

pism

codziennych

i tygodniowych

A. Skarżyński

Wilno, Tatarska № 12.

Telefon 1002.

A. Żukowski i W. Borkowski

WILNO, ULICA Ś-to JAŃSKA 19. TELEFON 588.

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIEN.
DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA.

Poleca kalendarze na 1912 rok:

Ścienne,
Terminowe,
Książkowe

w największym wyborze własnego
nakładu i inne.

Wileńskie T-wo Pożyczkowo-Oszczędnościowe.

Zarząd ulica Dominikańska № 11. Telefon № 554.

— :: —

Przyjmuje zapisy na członków T-wa z udziałem od 25 do 100 rb.

Wydaje pożyczki członkom-udziałowcom do 600 rubli z częściową spłatą w ciągu roku za 9% w stosunku rocznym.

Przyjmuje kapitały na lokacje %/% i drobne oszczędności od 1 rubla.

P Ł A C I:

- | | | |
|-------------------------------------|-----------|---------|
| a) za rachunek bieżący (na żądanie) | - - - - - | 4 1/2 % |
| b) za 6 miesięcy | - - - - - | 5 % |
| c) za rok i dłużej | - - - - - | 6 % |

Działalność T-wa opartą jest na zasadach współdzielczych (kooperatywnych).

Operacje T-wa wolne są od podatku stemplowego.

Otwarte codzień z wyjątkiem dni świątecznych od g. 11 do 3.

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKO-NAUKOWY
w KRAKOWIE WSTĘPUJE w XIV ROK SWEGO ISTNIENIA.

Krytyka zajmuje stanowisko w prasie odrębne: równorzędnie traktuje sprawy wyzwolenia, zarówno narodowego jak i indywidualnego, politycznego jak i społecznego. Na gruzach rozwianych nadziei walczy z apatią i reakcją, wolnym słowem usiłując pobudzić do budowy nowego gmachu. Zasadnicze artykuły polityczne pisują: Wilhelm Feldman, K. Stefański, Wł. Studnicki, K. Srokowski, St. Posner, Prof. Baudouin de Courtenay etc.

Zarazem zwraca uwagę na ruch naukowy u nas i zagranicą. W roku 1911 drukowało rozprawy filozoficzne o Jerzym Sorelu, (D-ra Breitera), H. Bergsonie, (K. Bleszyńskiego, J. Wł. Dawida), Simlu, (K. Bleszyńskiego), prof. Masaryku (H. Boczkowskiego), „Nowe drgki filozofii” (D-ra M. Sobieskiego), artykuły socjologiczne D-ra Lewińskiego, Edw. Grabowskiego i in.

W dziale literackim pismo propaguje idee wielkiej sztuki i zaznajamia z ruchem literackim u nas i u obcych. Drukowała w 1911 roku nowele Sieroszewskiego, Struga, Z. Kisielewskiego, poezje T. Micińskiego, A. Langego, Wł. Orkana etc. W każdym N-rze charakterystyka wybitnego artysty-plastyka i kilka reprodukcji z jego dzieł.

Abonament należy przysyłać wprost do Krakowa—wynosi rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb.

Adres Wydawnictwa: Kraków, Staszica 3.

8-o klasowe gimnazjum żeńskie

Anny Jastrzębskiej w Rydze

bulwar Puszkina 8 (dom własny z ogrodem)

Egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem VIII-ej ^{9/22} stycznia. Lekcje rozpoczynają się ^{10/23} stycznia.

Uczennice wszystkich klas zakładu korzystają z **praw gimnazjów rządowych**. Egzaminy ostateczne bez udziału delegatów z Okręgu. Przy gimnazjum pensjonat i klasy przygotowawcze.

ZYGMUNT NAGRODZKI w WILNIE

ulica Zawalna № 11

Poleca: pralnie Johna „CAŁĄ PARĄ”, magle pokojowe różnych systemów, wyżymaczki amerykańskie „Empire”, maszynki do prasowania spirytusowe

CENY PRALNI ZNIŻONE.

KTO PYTA—NIE BŁĄDZI!

DORADCA PEWNYM we WSZELKICH WĄTPLIWOŚCIACH JEST

„GOSPODARZ”

poradnik rolniczo-ogrodniczy który w ciągu lat dziesięciu obok licznych artykułów dał na pytania swych czytelników 4622 odpowiedzi pióra wybitnych specjalistów

Gospodarz wychodzi 3 razy na miesiąc pod redakcją
Edmunda i Stefana Jankowskich.

kosztuje z przesyłką rocznie 3 rb.; półrocznie 2 rb.; kwart. 1 rb.

ADRES WARSZAWA, WARECKA 14, telefon 73-88.

ZAKŁAD ORTOP.-GIMNASTYCZNY
WANDY FALKOWSKIEJ

pod kierownictwem D-ra Med.
T. Dembowskiego i D-r. M. Fijałkowskiej

WILNO,

Gubernatorska 1, róg Wileńskiej.

Gimnastyka dla wątłych i skrzywionych.

Po powrocie z zagranicy godz. przyjęć
12—2 po południu.

PRAWDA

Tygodnik polityczny, społeczny
i literacki

Wychodzi 32 rok w Warszawie
grupując pod sztandarem
POSTĘPU i DEMOKRACJI

najwybitniejsze talenty publicystyczne.

Abonenci „Prawdy” otrzymują
co kwartał **BEZPŁATNY DO-
DATEK** w formie dzieła na-
ukowego W roku bieżącym do-
datek stanowi najnowsze dzieło

prof. **IGNACEGO RADLIŃSKIEGO,**

Jezus, Paweł i Spinoza.

—:—

PRENUMERATA ROCZNA:

w Warszawie 8 rb.

w Cesarstwie na prowincji i za
granicą 10 rb.

Administracja

Warszawa Włodzimierska № 5.

Telefon 73-80.

KSIĘGARNIA

„KULTURA”

Wilno, Dominikańska 14.

—:—

PRENUMERATA PISM.

WYDAWNICTWA

GWIAZDKOWE.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGIŃSKIEJ

WILNO, ŻANDARMSKI 7.

Poleca nauczycieli, nauczycielki,
bony polki i cudzoziemki.